Rok III. Tarnów, dnia 10 lutego 1935 r. Nr. 6

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Papież Pius XI. jako kleryk w 20 roku życia

W 13-tą rocznicę

Przed setkami lat był Rzym stolicą ówczesnego świata. Wspaniały, bogaty, wyniosły Rzym cezarów, pełen igrzysk -- butny Rzym królował światu...

Przyszedł czas, gdy na tle wspaniałych domów patrycjuszów, na tle kolumn zwycięzców zajaśniał czerwienią chwalebną cichy Krzyż...

Wiara Chrystusowa dotarła do Rzymu.

Popłynęła krew pierwszych męczenników za wiarę świętą, krew niewolników — chrześcijan, zrosiły się kamienie Rzymu purpurą krwi papieskiej...

A na tej świętej krwi męczeńskiej rósł Kościół Chrystusa.

Powstała w Rzymie siedziba papieży.

Dziś Rzym jest stolicą świata katolickiego.

* * *

Lat temu trzynaście.

W roku 1922 odbyła się w Rzymie dnia 12 lutego uroczysta koronacja nowego papieża: Piusa XI, przedtem Kard. Achillesa Ratti.

Zadrgały wtenczas radośnie serca wszystkich Polaków, bo Ojciec Św. Pius XI, to pierwszy nuncjusz papieski w Polsce odrodzonej, bo związało nas z Nim tyle pamiętnych chwil, tyle przeżyć serdecznych.

Kiedy w roku 1920 nawała bolszewicka już... już miała runąć na Warszawę i kiedy zdawało się, że Polska zginie..., On dodawał wtenczas otuchy wątpiącym On Swoją obecnością dodawał sił i mocy i wiary w zwycięstwo.

Dlatego wszyscy Polacy kochają całem sercem obecnego Ojca Św. i w trzynastą rocznicę Jego koronacji ślą najgorętsze

życzenia do Jego stóp, do Watykanu.

I nasze serca tętnią dziś wielką miłością i czcią dla Ojca Świętego. Jesteśmy Rycerstwem Chrystusa, a więc równocześnie i wojskiem Ojca Św., jako zastępcy Pana Jezusa, jesteśmy Jego armją umiłowaną...

Cóż będzie wyrazem naszych uczuć gorących?

— Modlitwa serdeczna w intencji Ojca Św., Piusa XI-go podczas Jego uroczystości i codziennie i zawsze..., jak najlepsze spełnianie obowiązków rycerza i rycerki, jak największe zainteresowanie się misjami, umiłowanem dziełem Ojca Św.

Z myślą o dalekim, lecz ukochanym Papieżu, starajmy się zrozumieć dobrze nasze hasło: „Króluj nam, Chryste," dążmy do jego urzeczywistnienia wytrwale i z siłą, jak przystoi na wojsko najwyższego Wodza!

O rozkwit Akcji Katolickiej

Dzielna czwórka dziewczynek z 6 oddziału wracała właśnie z zebrania Krucjaty Eucharystycznej.

Silny wiatr pchał je mocno, a mokre płaty śniegu osiadały im na plecach, na futerkach płaszczyków.

— Całe szczęście, że nie idziemy pod wiatr — pomyślała drobna Hela.

Bardzo ładne było dzisiejsze zebranie, przerwała milczenie Stacha.

— Tak, świetnie połączyła się uroczystość koronacji Ojca Św. z obecną naszą intencją miesięczną:

„O wzrost i rozkwit Akcji Katolickiej," — oświadczyła prezeska Janka.

Dlaczego?

Przecież Akcja katolicka — to jedna z najbardziej umiłowanych prac naszego Ojca Świętego — ciągnęła Janka.

— Ja właściwie niebardzo rozumiem, co to jest Akcja Katolicka — przyznała się Hela.

Właśnie skręcały w boczną ulicę dwie dziewczynki i rzuciły pozostałym „Króluj nam, Chryste!"

— „Zawsze i wszędzie", odpowiedziała Janka z Helą.

O czem myślisz, Helu, ciągnęła przerwaną rozmowę Janka, kiedy wymawiasz nasze: „Króluj nam, Chryste"?

— Że największem mojem pragnieniem jest, by Jezus królował wszędzie.

— Świetnie, a czy tak jest na świecie?

- Nie — stwierdziła Hela ze smutkiem. Wielu ludzi nie modli się wcale, jest tyle kradzieży, nieuczciwości, kłamstwa...

A kto pracuje nad tem, aby ludzie byli dobrzy? egzaminowała Janka.

Księża Biskupi i kapłani.

— Tak, ale przecież księża nie dotrą wszędzie — przekładała Janka, nie znają każdej poszczególnej chaty, dlatego pomóc im muszą katolicy świeccy, którzy dobrym przykładem i zachętą miłą zbliżą swoich bliźnich do Boga. Muszą więc katolicy apostołować.

— No rozumiem rzekła Hela — ale co to jest Akcja Katolicka?

— Zaraz dojdziemy...

Każdy katolik musi więc najpierw urobić siebie, by móc potem na innych wywierać dodatni wpływ.

Musi rozpatrzeć się dookoła siebie, czy znajdzie katolików obojętnych, zimnych, niechodzących do kościoła, *a potem musi zacząć działać, pracować nad* tymi *bliźnimi*, czyli musi zdobyć się na czyn katolicki, innemi słowami na akcję, na działalność...

Ten szlachetny wysiłek wszystkich katolików — nazywa się akcją katolicką, czyli działaniem katolickiem.

Aby nauczyć się działać po katolicku i skutecznie pracować nad szerzeniem królestwa Bożego, łączą się ludzie w Stowarzyszenia katolickie: Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Mężczyzn i Kobiet i te Stowarzyszenia tworzą razem: Akcję Katolicką, jako związek ludzi, pracujących po katolicku.

No teraz trochę rozumiem — oświadczyła Hela

— Wstąpimy do kościoła — to się i w głowie lepiej rozjaśni — — zachęciła Janka z uśmiechem. Pomódlmy się przed Najśw. Sakramentem o:

„rozwój Akcji Katolickiej"!

... Stanęły przed domem Heli.

— Tak się boję wracać — poskarżyła

się Hela. Ojciec znowu będzie się gniewał, że byłam na zebraniu Rycerstwa...

— Widzisz, Heluś, rzuciła Janka na pożegnanie — zdobycie Twojego tatusia dla Pana Jezusa, to też byłby czyn katolicki, też akcja katolicka.

— Rozumiem — szepnęła Hela z przejęciem.

— A przecież nieść mamy Chrystusa do rodzin, szkół i całej Polski!

Pożegnały się.

Janka kończyła snuć myśli sama.

... Codziennie tyle okazji nastręcza się nam dla apostolstwa, choć dopiero jesteśmy przedszkolem Akcji Katolickiej!

— Tak nazywają nasze Rycerstwo...

Jest ono jednak naprawdę dobrą szkołą przygotowawczą...

— Ale pracować musimy nad sobą jeszcze długo...

Snuły się jej po głowie nowe projekty pracy nad ciągłem własnem doskonaleniem się, a interesowała się nią całem sercem, jako prezeska Rycerstwa, jako jedna z przyszłych pionierek Akcji Katolickiej.

Sporty zimowe.

Łyżwy, sanki, narty — — — słowa, zawierające w sobie tyle treści, tyle wspomnień radosnych i tyle tęsknot, pragnień serdecznych!

„Łyżwy“ i „sanki“ to ulubione sporty dzieci.

Wśród zimna i mrozu, szczypiącego w uszy i nosy, słychać chłopięcy szczebiot na szerokich zamarzniętych, wiejskich stawach, słychać śmiech dziecięcy na sztucznych lodach miejskich, na pagórkach, gdzie się dzieci saneczkują.

Bawią się dzieci w Polsce całej, w górach, na nizinach, nad morzem.

Pewnie dzieci chętnie posłuchają, jak bawią się ich koledzy w innych okolicach... Oto, co pisze jedna Pani Nauczycielka o zabawach zimowych swoich uczniów na dalekiem Polesiu:

„Zima zasnuła dalekie przestrzenie Polesia jednostajną białością. Gdziekolwiek padnie wzrok, żadnego punktu oparcia. Przestrzeń bezkresna i niema...

Ciemnawa linja horyzontu, wydaje się nam być na poziomie naszych stóp. Na kalenicach chat sterczą rzędami czarne, skrzyżowane kije, przytrzymujące poszycie z oczeretu. Przedemną olbrzymia, stalowo-srebrna płaszczyzna lodowa. Blaski słońca odbijają się od gładkiej powierzchni — rażąc oczy.

W pewnej odległości ciemne sylwetki, przemykające się wzdłuż horyzontu, zbiegające się w grupy, zawracają tłumnie, podnoszą się i znów padają...

Poznaję moje dzieci i zdążam ku nim. Ślizgawka, to dla nich jedna z najpożądańszych zabaw. Sama myśl, że suną po powierzchni dzikich bagien i wód, niedostępnych przez większą część roku, dodaje uroku zabawie, ma w sobie jakiś posmak władztwa. Zbliska ledwo rozpoznaję swoich uczniów, których twarze giną w olbrzymich baranich czapkach, a nogi niemal całe tkwią w szerokich ojcowskich butach. Niektórzy do łykowych łapci poprzywiązywali „łyżwiarki“, sporządzone z kawałka drzewa, okolonego drutem. Suną po lodzie niezmiernie zręcznie, podpierając się żelaznemi prętami.

Na środku tego pola lodowego gwarno i tłumnie. Tutaj zabawa jeszcze weselsza. Dzieci zrobiły t. zw. „krutilkę“. Na wbitym głęboko kołku założyli koło od wozu, do którego przywiązali długą żerdź. Przy końcu tejże przymocowano sanki, na których siedzi kilkoro dzieci. Któryś z silniejszych chłopców obraca koło, a sanki w szalonym pędzie zataczają ogromne kręgi. Malcy, którzy pierwszy raz zakosztowali tej przyjemności, tej niebezpiecznej zabawy, krzyczą w niebogłosy, co pobudza widzów zgromadzonych wokół „krutilki“ do hałaśliwej wesołości. Rozgorączkowani zabawą, przebijają w lodzie otwory i nie bacząc na zdrowie, wytryskującą z nich wodą gaszą pragnienie.

Kiedyż wreszcie poleszuk myśli o zdrowiu? Czy ma czas o niem myśleć? — Nie mają czasu troszczyć się o zdrowie dzieci — ich rodzice. Ojciec i matka latem całemi dniami pracują na błotach koło siana. Godzinami brodzą po kolana, lub po pas w czarnej cuchnącej wodzie. Zimą, kiedy wodne bezdroża, to niby najgładsze bite drogi, dzień za dniem pracują w lesie albo zwożą siano ze stożków, które zostały w błotach. — I teraz oto, widac sznury sanek, wiozące całe niemal stogi siana, umiejętnie ułożone. Pełzają jedne za drugimi, jak olbrzymie żuki, kierując się ku wsi.

A dzieciom nie chce się opuszczać miejsca tak pysznej zabawy i wracać do chat. O ileż wspanialsze i pociągające

są te dalekie przestrzenie, zalane czerwienią przecudnych zachodów, od ich dusznej i ciasnej izby. A jednak wrócić trzeba... Zziębnięte i zmęczone biedactwo, siada gdzieś w kącie na ławie i stęsknionym wzrokiem spogląda w stronę wielkiego okopconego pieca. Tam w płomieniach jest wielki czarny, gliniany „horczok“, w którym gotują się kartofle“...

Listy dzieci

(Dokończenie listu z dn. 3. II.)

Następne dnie mijały, jak zwykle, tylko wieczory wydawały się nam weselsze, gdyż zawsze bawiłyśmy się koło choinki. Idąc na spoczynek, przyrzekłyśmy zatrzymać choinkę aż do przyjazdu mamusi, by choć tem ją ucieszyć. Jakżeśmy się zasmuciły, gdy w 4 dni potem z choinki wszystkie zabawki zaczęły upadać na ziemię. Ustaliłyśmy, że rozwolnienie kleju w zabawkach spowodowała wielka wilgoć w mieszkaniu. To los wszystkich powodzian, którzy mieszkają w zawilgoconych domach. Z wielkim więc smutkiem rozebrałyśmy choinkę. Znowu mijały dni, a w domu nic się nie zmieniło. Ja czułam, że wkrótce zabraknie mi sił do zniesienia tego krzyżyka. Strach ogarniał mię przed myślą, że przecież jestem podporą rodziny i upaść w połowie drogi mi nie wolno. W wolnych od pracy chwilach siadywałam na starej kanapce przy oknie i z żalem w sercu słuchałam wesołych śmiechów mych koleżanek, które używając swobody, jeździły na sankach i na łyżwach, gwarząc wesoło. Nagle zrodził się we mnie bunt. Mam przecież dopiero 12 lat — kiedy ja użyję swobody — myślałam, wybuchając głośnym płaczem. Lecz zaraz się uspokoiłam, widząc nad sobą smutne oczy ojca. Westchnęłam tylko i wypowiedziałam półgłosem: Może mi to kiedyś dobry Bóg wynagrodzi. Wszak wiedziałam, że jestem biedną i od mych kochanych rodziców nie mogę dużo wymagać. Nadszedł Nowy Rok; podążyłam w tym dniu do kościoła i tu, szukając ukojenia, modliłam się długo, prosząc Pana nad Pany o szczególną w tym nowym roku opiekę i litość nademną.

Na drugi dzień, jak zwykle, zajęte byłyśmy śniadaniem, aż tu tatuś przynosi radosną nowinę, że dzisiaj po południu, po długich trzech tygodniach mama wraca ze szpitala. Radość nasza nie miała granic. Zaraz po obiedzie poszłyśmy na stację i z niecierpliwością oczekiwałyśmy nadejścia pociągu. Aż wreszcie pociąg nadjechał i wysiadła mamusia. Na twarz jej i ręce spadła burza pocałunków. Do samego domu opowiadałyśmy sobie nawzajem swoje przeżycia. W mej dziecięcej główce zaczęły kiełkować lepsze nadzieje co do zdrowia mamusi. I nagle, niespodziewanie padł nowy krzyżyk dla mnie. Mamusia się przeziębiła i znowu zachorowała. Tatuś i my wszyscy znaleźliśmy się nad ogromną przepaścią. Ja chciałam ofiarować na lekarstwa mój mały srebrny zegareczek, który dostałam za pilność w nauce. Tatuś jednak tej ofiary nie przyjął. Znikąd niema pomocy, mamusia jest w dalszym ciągu bardzo chora. Ze sprzętów nie możemy nic sprzedac, bo straszna klęska powodzi zniszczyła i uniosła ze sobą cały nasz dobytek. Szczupła pensja tatusia nie wystarcza na wyżywienie całej rodziny i leczenie chorej mamusi. Mimo to ufamy, że może kiedyś uśmiechnie się lepsza przyszłość. Tymczasem skończyły się ostatnie dni feryj i musiałam iść już do szkoły. Tak smutnie, rzadko przeplecione promyczkiem radości, spędziłam tego roku ferje świąteczne.

Ale skarbiec mój dla Pana Jezusa wzbogacił się, bo moje cierpienie ofiarowałam Boskiemu Sercu Jezusowemu, z ufnością w Jego pomoc w naszej niedoli i za bezbożników, którzy Boga obrażają, choć im się dobrze powodzi.

K.

Różne:

Najważniejsze rasy ludzi na świecie.

Wszystkich ludzi na świecie jest około 2 miljardów.

Najważniejsze rasy liczą:
Chińczycy — 454 miljony.
Indowie — 356 miljonów.
Słowianie — 303 miljony.
Półn. Amerykanie — 170 miljonów.
Germanowie — 149 miljonów.
Romanowie — 121 miljonów.
Japończycy — 65 miljonów.